OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 12 lutego 1934 Nr. 43

Nałożyć kaganiec

na swawolę obcego kapitału

Domagają się tego posłowie śląscy

Dyskusja budżetowa zbliża się szybkiemi krokami ku końcowi. Pozostało jeszcze do rozpatrzenia tylko kilka budżetów. Przypuszczalnie w środe odbędzie sie już głosowanie nad budżetem.

Większość wczorajszego posiedzenia sejmowego zajął budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jest to budżet, który zawsze wywołuje największą i najbardziej namiętną dyskusję. Namietności polityczne biorą tak górę, że prawie nikt nie zatrzymuje sie ściśle nad strona budżetową tego resortu i mało kto chce widzieć rzeczy ważne i pożyteczne zewszechmiar a dokonane przez administracje, podległą temu Ministerstwu. O tych sprawach dodatnich opozycja woli zazwyczaj nie mówić. Zostawia to albo samemu ministrowi lub też członkom klubu prorządowego.

Sam fakt, że działalność tego Ministerstwa jest i może być krytykowaną jest całkowicie zrozumiały.. Każda krytyka o ile opiera się na zdrowych przesłankach i wypływa z chęci naprawienia jakichś błędów, czy też zła — jest pożyteczną. Ale kiedy ogranicza się do przedstawienia swojego punktu widzenia z odrzuceniem ogólnego, ponadpartyjno-zaściankowego punktu widzenia przestaje być krytyką, zmieniając się w jednostronne, fałszywe oskarżenia.

W OBRONIE POLSKIEGO ROBOTNIKA NA ŚLĄSKU

Przed przystąpieniem do budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dokończono dyskusje nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Przemawiali posłowie ze Śląska, wskazując, że na polskim Śląsku przemysł znajduje sie w większości w rękach niemieckich. Linja jest dyktowana z Berlina. Ma to swoje smutne strony gdyż panowie ci nie liczą się zupełnie ani z robotnikiem polskim ani też ze skarbem, czego dowodem są różne nadużycia, ostatnio stwierdzone.

OBCY KAPITAŁ

Zagadnienie obcego kapitału na Śląsku domaga sie szybkiego załatwienia. Podnoszono również, że zarobki robotnicze i czas zatrudnienia ciągle spadają. Mówcy domagaja sie poddania karteli górnośląskich pod kontrolę rządu i większej opieki nad polskim robotnikiem.

Następnie przystąpiono do budżetu Min. Spr. Wewn.

POLITYKA WEWNĘTRZNA

Pos. Paczek w obszernym referacie omówił pokolei wszystkie działy administracji, podległe Min. Spr. Wewn., wskazał na ciągły wzrost oszczędności w wydatkach, na usprawnienie administracji, na pracę ustawodawczą i t. p. Wskazując na ciężką i odpowiedzialną służbę organów bezpieczeństwa, oświadczył, że nie można pojedyńczych wypadków niedociągnięć czy też błędów uogólniać.

Po referacie rozwinęła się bardzo obszerna dyskusja, w której kolejno przemawiali przedstawiciele wszystkich stronnictw. Padały więc gorzkie skargi i płynęły mocne słowa z ust opozycji.

SKARGI I ŻALE

Zwyczajny repertuar skarg zwiększył się dzięki przeprowadzonym w wielu okręgach wyborom samorządowym. Uskarżano się więc, że administracja krepuje swobodne życie polityczne, że przeszkadza w pracy na terenie, że wybory samorządowe były przeprowadzone w takich warunkach, iż musiały dać zwycięstwo obozowi rządowemu. Zależny od przynależności partyjnej mówcy był jedynie ton przemówienia i kolejność wytaczanych skarg i zarzutów. Nikt tylko nie wspomniał, dlaczego np. władze bezpieczeństwa czy też inne organa administracji musza wkraczać. W zapale ataku mówcy zapomnieli powiedzieć cośkolwiek o swojej robocie. A szkoda! Wobec tego jednak, że każdy medal ma dwie strony o tej drugiej musieli wspomnieć inni.

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos minister Pieracki, który w obszernem przemówieniu motywował linję polityki wewnętrznej.

PRZEMÓWIENIE MIN. PIERACKIEGO

Na wstępie omówił min. stronę budżetową resortu, następnie przeszedł do działalności ustawodawczej Ministerstwa, by wreszcie przejść do zasadniczej linji polityki wewnętrznej. Mówił o wielkich przemianach, które dokonują się w różnych społeczeństwach, o szukaniu nowych form życia państwowego. I tutaj podkreśla, że Polska znajduje się w położeniu znacznie szczęśliwszem od innych państw, gdyż cementowanie społeczeństwa opiera się na bezspornym autorytecie Marszałka Piłsudskiego. Dookoła tego autorytetu skupia się cała myśl państwowa Polski. Z tego powodu nie ma u nas działalności siły, a jest działalność, opierająca się na innych przesłankach.

Minister Pieracki podnosi, że wszelkie formy teroru, pochodzące z którejkolwiek strony i zwracające się przeciw którejkolwiek stronie, będa jak najostrzej tępione.

Następnie minister podkreśla, że dążeniem rządu jest doprowadzenie do współżycia wszystkich narodowości, zamieszkałych na terenie Rzeczplitej. Rząd nie uznaje różnic narodowościowych, ale domaga się lojalnego ustosunkowania do państwa Polskiego.

Zkolei minister przedstawił rezultat wyborów samorządowych, odpierając zarzuty opozycji o rzekomych nadużyciach wyborczych.

Przemówienie ministra było często przerywane burzliwemi oklaskami na ławach BB. Po przemówieniu ministra Pierackiego przystąpiono do budżetu Ministerstwa Oświaty.

B. prezydent Doumergue utworzył rząd

Komuniści stoczyli krwawą walkę z policją

na ulicach Paryża

Paryż się nieco uspokoił ale jeszcze nie całkiem. Tłum, który wyszedł na ulicę, nie wrócił jeszcze do normalnej pracy, mimo utworzenia przez b. prezydenta Doumergue'a rządu jedności narodowej.

Rząd ten został utworzony onegdaj wieczorem w składzie na stepującym:

Prezes rady ministrów — Doumergue, ministrowie bez teki: Herriot, Tardieu, sprawy zagr. — Barthou, sprawy wewn. — Sarraut, wojna — marsz. Petain, marynarka — Pietri, marynarka handlowa — Bertrand, sprawiedliwość — Cheron, lotnictwo — gen. Denain, finanse — Germain Martin, oświata — Berthoud, handel — Lamoureux, kolonje — Laval, rolnictwo — Queuille, roboty publ. — Flandin zdrowie — Marin, pensje — Rovollet, praca — Marquet, poczta — Mallarme.

Tymczasem, kiedy 96-ty rząd Republiki Francuskiej konstytuował się, na ulicach Paryża rozgorzały nowe walki. Tym razem wystąpili komuniści.

ZARZĄDZENIA ZAPOBIEGAWCZE

Manifestacje komunistyczne miały zrazu przebieg spokojny. Policja odcięła zawczasu dostęp do placu Republiki, który był oznaczony, jako punkt zborny manifestantów. Naskutek rozkazu władz bezpieczeństwa, wstrzymano również częściowo ruch autobusowy i tramwajowy oraz zamknięto niektóre stacje kolejki podziemnej, celem uniemożliwienia wzięcia udziału w manifestacji komunistom, mieszkającym na przedmieściach i krańcach miasta. Manifestanci byli początkowo zdezorjentowani temi zarządzeniami, później jednak zaczęli rozwijać planową akcję.

300 ARESZTOWAŃ

O godz. 21-ej kolumna manifestantów, zebrana w okolicy dworca północnego została prawie natychmiast rozproszona przez policję. W tym samym czasie przy rozpędzaniu pochodu, idącego od bulwaru Magenta, w kierunku placu Republiki przeprowadzono 300 aresztowań. Kilka osób jest rannych. Policja przecięła pochód manifestantów na kilka grup, która potem rozproszyła. Uciekając w kierunku przyległych ulic, manifestanci zdołali się jednak jeszcze raz zgrupować w okolicy dworca Północnego.

KILKAKROTNA SZARŻA POLICJI

Na dworcu Wschodnim doszło do gwałtownych incydentów. Policja zmuszona była kilkakrotnie szarżować. Również kawalerja brała udział w rozpraszaniu manifestantów. Męty społeczne, korzystając z zamieszek, usiłowały obrabować kilka sklepów. Policja przeprowadziła szereg aresztowań.

Przed giełdą pracy zebrał się tłum, wkrótce jednak został rozproszony przez policję.

O godz. 21,30, sytuacja na bulwarze Magenta staje się nieco spokojniejsza. Pozostaje tu zaledwie około 300 manifestantów. Autokary prefektury przewożą aresztowanych. Równocześnie udzielana jest pomoc rannym. Naogół liczba rannych nie jest zbyt duża.

W DZIELNICY ROBOTNICZEJ.

W innych dzielnicach Paryża manifestanci gromadzą się tłumnie. Policja zmuszona jest szarżować w robotniczych dzielnicach Paryża. Ogółem liczba manifestantów nie zdaje się przewyższać cyfry 10.000 osób.

O godz. 21.30 kilkuset manifestantów wpadło do hali dworca Wschodniego i zaczęło niszczyć jej urządzenie. Policja i straż ogniowa interwenjowały. Tłum zranił ciężko jednego policjanta.

KOŚCIÓŁ ŚW. AMBROŻEGO W OGNIU

O godz. 22-ej okolice dworca Wschodniego uwolniono od manifestantów. Manifestanci podpalili kościół św. Ambrożego, pożar zdołano jednak szybko ugasić. Przez pewien czas manifestanci oblegali merostwo 11-go obwodu.

Poważny charakter miały manifestacje na dworcu Wschodnim. Zraniono około 10 manifestantów i 2-ch policjantów.

Manifestacje komunistyczne zakończyły się około północy. W walkach z komunistami zraniono około 30-u policjantów. Aresztowano 800 osób.

Przy dźwiękach orkiestr i entuzjazmie ludności

w Atenach podpisano pakt bałkański

ATENY. (P.A.T.). Wczoraj w poł. w wielkiej sali posiedzeń Akademji odbyła się z wielką uroczystością ceremonja podpisania paktu bałkańskiego.

Podpisanie paktu poprzedziła parada wojskowa. W chwili podpisania, gdy orkiestra wojskowa wykonana kolejno 4 hymny narodowe, we wszystkich kościołach w Atenach, Pireusie i okolicy uderzono w dzwony.

W zawartym tak uroczyście pakcie Grecja, Rumunja, Turcja i Jugosławja zagwarantowały bezpieczeństwo swych granic.

Katastrofa samochodowa pod Grudziądzem

5 ofiar uderzenia o przydrożne drzewo

GRUDZIĄDZ (PAT) — W Centrum Wyszkolenia Kawalerji koń kopnął niebezpiecznie jednego z ułanów, tak, iż zaszła konieczność przewiezienia go samochodem do szpitala w Toruniu. Po przewiezieniu rannego do powracającego samochodu wsiadło kilka osób.

Pod Mniszkiem koło Grudziądza, samochód z niewyjaśnionych narazie przyczyn uderzył w drzewo przydrożne. Jadący samochodem urzędnik C. W. K. Wagner poniósł śmierć na miejscu, wachmistrz Nogajski i jego żona odnieśli ciężkie poranienia, prowadzący auto wachmistrz Sklarski i siedzący przy nim wachmistrz Karczewski odnieśli lżejsze rany.

Rannych odwieziono do szpitala w Grudziądzu.

Zabójcy „legendarnego" złodzieja

skazani łącznie na 12 lat więzienia

Wczoraj sad okregowy ogłosił wyrok w procesie o zabójstwo „Króla Powiśla" Dziuby, głównego awanturnika i protektora świata przestępczego.

Sad uznał wine wszystkich trzech uczestników zajścia i skazał Saraja za zadanie śmiertelnych ciosów nożem na 5 lat więzienia, kuzyna jego, Pindora za rozpoczęcie awantury, udział w zabójstwie i ciosy młotkiem na 4 lata więzienia i Dąbrowskiego za pomoc okazaną sprawcom oraz znęcanie się nad leżącym już bezwładnie Dziube — na 3 lata więzienia.

Ogłoszenie wyroku na zabójców „legendarnego" zbója którego postać przeszła do piosenek podwórzowych, ściągnęło do sadu tłumy wielbicieli „rycerkości" Dziuby.

Potworna zbrodnia 19-letniego ślusarza

Zabił łopatą 15-letniego ucznia

GRUDZIĄDZ (PAT) — 19-letni Roman Murawski, z zawodu ślusarz, wywabiwszy z domu swego kolege, ucznia gimnazjalnego, 15-letniego Leona Kuberta, syna asesora kolejowego, do altanki na terenie ogródków działkowych na Chełmińskiem Przedmieściu, zamordował go w bestjalski sposób łopatą.

Ukrywszy następnie zwłoki w altance, za skradzione zamordowanemu 5 zł. wyjechał do krewnych do Chełmna.

Nazajutrz morderca wysłał list do rodziców zamordowanego, zawiadamiając ich o swoim strasznym czynie, wskazując, gdzie znajdują się zwłoki ich syna.

Powiadomiona o zbrodni policja rozpoczęła natychmiast dochodzenie. W dniu wczorajszym zbrodniarz powrócił do Grudziądza i oddał się sam w ręce policji.

GIEŁDA

W parze ze spadkiem dolara i funta, (utrzymujących zależnosc 5 dolarów równa się 1 funtowi), wystąpiła dzisiaj dalsza zwyżka franka francuskiego.

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5.40 i pół (5,42 i pół onegdaj), funt 27,15 — 27.11 (27,15), frank francuski zwyżkował z 34.92 do 34,93.

15-lecie Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych

Jest w Sejmie klub, którego w oficjalnym spisie klubów parlamentarnych znaleźć nie można. I ten właśnie klub pracuje i urzęduje na terenie Sejmu już piętnaście lat. Należy więc do tych nielicznych, które istnieją od powstania parlamentu polskiego. Ba jest to klub, o którego łaski bardzo sie kiedyś ubiegano, o którym wiele sie ciagle mówi. Tenże sam klub nigdy jeszcze nie glosował, gdyż nie zasiada na parterze, tylko na galerji. Jest to Klub Sprawozdawców Parlamentarnych, a wiec klub dziennikarzy, zatrudnionych na terenie parlamentu.

Kreślić historję tej instytucji przez wymienianie poszczególnych dat jest rzecza zbędna, a może i nieciekawą dla szerokiej publiczności. Fakt, że Klub Sprawozdawców Parlamentarnych obchodzi w dniu dzisiejszym 15-lecie swego istnienia wskazuje już na date jego powstania: dzień po pierwszem posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego. Inne szczegóły to raczej rzeczy wewnętrzne. Tutaj wartoby jedynie podkreślić, że Klub stał się zalążkiem wszystkich organizacyj zawodowych dziennikarstwa polskiego i pierwowzorem dla szeregu klubów sprawozdawców parlamentarnych zagranicą.

NAJSPOKOJNIEJSZY KLUB

Czem jest Klub Spr. Parl.? Czy tylko zgrupowaniem ludzi, pracujących na jednym i tym samym odcinku, a więc zrzeszeniem ściśle zawodowem? Zdaje się że nie.

Wystarczy przecież zważyć, że każde pismo deleguje swojego przedstawiciela do pracy politycznej. Posyła człowieka politycznie, że się tak wyrażę, zaufanego i pewnego dla „robienia" polityki znacznie szerszej i niejednokrotnie poważniejszej, niżeli czynić to może poseł. Aby suche, czy nawet bardzo barwne zdarzenia polityczne, w jakiejś strawnej formie dotarły do społeczeństwa, trzeba je właśnie odpowiednio przedstawić i rozpowszechnić. To są funkcje sprawozdawców parlament. Zdawaćby się może mogło, że Klub Spr. Parl. jest wyrazem takich czy innych ugrupowań politycznych, że jest odbiciem takiego ukształtowania sił politycznych jakie są na terenie Sejmu, że odbywają sie w klubie ostre zatargi polityczne, narodowościowe i t. p. Słowem że, Klub to mały Sejm. Nic nie jest bardziej fałszywy, jak taki pogląd. „Potrawa w oczach kucharza inaczej wyglada aniżeli u każdego zjadacza". Polityka i Sejm inaczej też wyglądają w oczach dziennikarza politycznego niż posła. Na terenie Klubu nietylko nie doszło dotychczas do jakichkolwiek starć na płaszczyźnie polityczno-narodowościowej, ale jest taka serdeczna współpraca i panują takie doskonałe stosunki, że Klub mógłby służyć za wzór, w jaki sposób można przy dobrej woli ułożyć stosunki między dojrzałymi ludźmi, między reprezentantami, badź co badź różnych kierunków politycznych.

METODA CZŁONKA KLUBU

Jako członek tego Klubu, nie moge się powstrzymać od pewnej, może niedyskretnej uwagi. Klub charakteryzuje duże poczucie odpowiedzialności, wysoki poziom poczucia obywatelskiego i państwowego. I to było i jest powodem, żeśmy nie wypuszczali w świat „na goraco" rzucanych obelg, oskarżeń i t. p., które padały z trybuny sejmowej w szale namiętności politycznej. Myśmy te rzeczy przemyśliwali, wyrzucaliśmy to, co było fałszywe, nienzasadnione i to co wynikało jedynie z uniesienia, by nie wprowadzać niepotrzebnie społeczeństwo w stan jeszcze wiekszego zaognienia. I racja była po naszej stronie. Metodę tę stosowali członkowie Klubu do przemówień wszystkich, bez różnicy przynależności partyjnej.

Ciągłe obcowanie stworzyło atmosfere harmonji wolna od wszelkiej walki. Atmosferę pożytecznej, korzystnej współpracy. Członkowie Klubu to żywi kronikarze parlamentu polskiego. Niemal wszystkie najważniejsze wypadki naszego życia politycznego odgrywały się na terenie Sejmu, względnie robione były przez ludzi, stojących w bezpośrednim związku z parlamentem. Niejedna historyczna scena naszego życia politycznego rozgrywała się w obecności członków Klubu, lub nawet w lokalu Klubu. Wspomnienia członków pełne są również szeregu wesołych przeżyć, których oczywiście równie nie brak. Wspomnę tutaj jedną.

WESOŁE WSPOMNIENIA

Był oto w roku 1928, po dymisji gabinetu Marszałka Piłsudskiego. Nowy rząd tworzył prof. Bartel. Wiedzieliśmy, jaki bedzie mniej wiecej skład rzadu, wiedzieliśmy również, jacy kandydaci chwilowo odpadli. O różnych „kombinacjach" mówili również posłowie. W klubie siedziała wieksza grupa kolegów i oczekiwaliśmy telefonu o ostatecznym składzie rządu. Do klubu wpadali co chwila jacyś posłowie, by się dowiedzieć, czy gabinet został już utworzony. Wchodzili i wychodzili. Przed lokalem klubu stała wieksza grupa posłów w towarzystwie kolegów i rozprawiała nad przypuszczalnym składem rzadu. Byli w tej grupie tacy, którzy uchodzili za dobrze „poinformowanych" i podawali już skład rzadu, recząc oczywiście za słuszność. Postanowiliśmy zrobić nieszkodliwy kawał. W kacie pokoju usiadł jeden z kolegów ze spisem rzadu opartego na danych owych dobrze poinformowanych posłów i nadawał go przez słuchawkę na głośnik radjowy, jako PAT. My wszyscy notowaliśmy pilnie skład gabinetu, posłowie poprostu pecznieli z radości i dumy, jak dobrze wszystko wiedzieli, ale... Gdy miała sie już rozpocząć robota i dyskusja na temat nowego rządu, nasz „zapowiadacz" zawiadamia: „ponadto utworzono ministerstwo Kultury i Sztuki. Kierownictwo tego resortu powierzono p. P. Tutaj pada nazwisko jednego z członków Klubu, znakomitego poety. „Podstęp" się udał. Posłom miny zrzedły i niepyszni opuścili lokal klubowy.

Rząd został rzeczywiście w kilkanaście minut później utworzony, ale skład jego odbiegał od informacyi dobrze poinformowanych. Takich kawałów możnaby wiele, wiele opowiadać, jak zresztą i przypominać wiele poważnych i ciężkich chwil, przeżytych i dokonanych prac.



RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9,00 Sygnał czasu. 9,05 Gimnastyka. 9,20 Muzyka z płyt. 9,35 Dziennik poranny. 9,40 Muzyka z płyt. 10.00 Muzyka religijna. 10,30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Serca Jezusowego w Gdyni. 12,00 Transmisja z Gdyni. 12,03 Transmisja z konkursu skoków narciarskich w Zakopanem. 12,15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. 14,00 Reportaż z konkursu skoków. 14,20 Pogadanka. 14,35 Przegląd rynków. 14,50 Muzyka przyjemna. 15,00 „Miljony z odpadków gospodarskich". 15,20 Pieśni ludowe. 16,00 Słuchowisko dla dzieci. 16,30 Kwadrans słynnych artystów. 16,45 „Jak Wojtek Świdroń telefonował do swojej baby". 17,00 Pogadanka. 17,15 Przemówienie Prezesa Funduszu Obrony Morskiej. 17,30 Polska muzyka o charakterze ludowym. 18,10 Słuchowisko. 18,40 Koncert chóru Eryana. 19,05 Rozmaitości. 19,30 „Radjotygodnik dla młodzieży". 19,50 Przemówienie przedstawiciela Rządu Rzplitej. 20,02 Wieczór Franciszka Lehara. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Staropolskie zapusty". 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22,15 Wiadomości sportowe. 22,25 Transmisja z Oksywji muzyki lekkiej. 23,05 Transmisja z kawiarni Trzaski w Zakopanem muzyki lekkiej i tanecznej.

Wesoły Kącik

PASAŻER Z WALIZKĄ



Podróż w dobie kryzysu nie należy do rzeczy łatwych. Szczególnie, jeżeli się jedzie do tak ubogiego miasta, jak Kozozdrój, gdzie na pasażera z walizką czeka na dworcu kilkunastu bezrobotnych, chcących coś zarobić przy odniesieniu.

I oto pewnego razu takim upragnionym pasażerem z walizką, który wysiadł na stacji Kozozdrój, byłem ja.

Tragarze obskoczyli mnie ze wszystkich stron.

— Proszę pana! Ja odniosę! Ja odniosę.

Widząc, że nie mogę się zdecydować, wyrwali mi walizkę i zaczęli sami o nią walczyć. Walizka trzeszczała i lada chwila groziła pęknięciem.

— Panowie kochani! — błagałem przerażony. — Pozwólcie, że sam odniosę.

— Co? — oburzyli się. — Pan chcesz nam odebrać zarobek? Niedoczekanie!

Na szczęście nadszedł przedstawiciel władzy.

— Niech się pan nie boi — uspokoił mnie, widząc przerażeni na mojej twarzy. — Walizki panu nie ukradną. Chcą tylko odnieść, żeby parę groszy zarobić. Tu tak rzadko przyjeżdża pasażer.

Tragarze na widok policjanta przestali się bić.

— Panie naczelniku! — krzyczeli. — Niech pan rozsądzi, kto ma odnieść.

Policjant zmarszczył surowo brwi.

— Każden jeden niech skoczy do swojego rządcego i przyniesie świadectwo ubóstwa, czyli jaki jest jego stan materjalny. Który będzie najbiedniejszy, ten odniesie.

— Dobrze! — zgodzili się tragarze. — Pójdziemy po świadectwa. Ale jeżeli ten pan z walizką da słowo honoru, że zaczeka do naszego powrotu.

Co miałem robić? Nie wypadało odmówić. Musiałem dać słowo.

Usiadłem sobie na walizce i czekałem. Ale było już późno i rządcowie z Kozozdroju położyli się spać. Na świadectwa trzeba było czekać do rana.

Drzemałem więc na walizce, drżąc z zimna na całem ciele. Rano zjawili się wszyscy ze świadectwami.

Okazało się, że najbiedniejszych jest dwóch. Każdy z nich miał chorą żonę i siedmioro dzieci.

— Odniesiecie we dwójkę — zadysponował policjant.

Uszczęśliwieni podnieśli moją walizkę.

— Dokąd mamy zanieść?

— Do hotelu.

Przeszli na drugą stronę, uszli może pięć kroków i zatrzymali się przed jakimś budynkiem.

— Już!

— Co, już? — spytałem zdziwiony.

— No tu już jest hotel.

Napoleon Sądek.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

STRESZCZENIE

Redakcja nasza otrzymała pamiętnik umierającej dziewczyny, Toli Krawczyńskiej.

Treść była tak niezwykłą, że przystąpiliśmy do druku pamiętnika.

Tola Krawczyńska przyjechała do Warszawy z Kozienic po śmierci swych rodziców na posadę służącej. Niestety, już na progu swej pracy na bruku stołecznym — doznała przykrego przyjęcia: zbytnio interesowali się nią mężczyźni. Tola była dziewczyną niezwykłej urody. Jeszcze w szpitalu — wycieńczona chorobą i przeżyciami — zachowała piękno twarzy, pociągając nieodparcie wzrok powabnością rysów, wspaniałością blond włosów, urokiem przepaścistych oczu.

Udawało się jej przez czas dłuższy unikać sideł, zastawianych przez panów, nie narażać się wymagającym paniom domu. Jej czyste dziewczęce serce wskazywało jej drogę prawą i uczciwą.

Ocknęło się ono jednak pod wpływem miłości, którą w niej obudził Jerzy Skomorowski, syn bogaczy, zajmujących piękny pałacyk na kol. Staszyca. Miłość ta połączyła tak silnie oboje młodych, że mimo rozmaitych przeszkód, stawianych przez rodzinę Jerzego i los — połączyli się węzłem małżeńskim.

Mimo utraty majątku i braku pracy młodzi małżonkowie wiedli żywot spokojny, gdyby nie sutener, Józio, zwany Pyskiem, który poprzysiągł sobie, że musi zdobyć Tolę. Prześladował ją nstawicznie, aż wreszcie udało mu się nieszczęśliwą i zrozpaczoną kobietę wciągnąć w zasadzkę. Tola znalazła się w melinie Józia Pyska, dokąd ten sprowadził swych dwóch kompanów — Henia Kubełka, brudnego grubasa i oberwańca, oraz Michasia Grajcarka, również sutenera.

Obydwaj, po sutej libacji, korzystając z chwilowej nieobecności Józia rzucili się na Tolę.

Nagle na korytarzu rozległy się kroki. Taki niby pijany Heniuś wyprysnął z pode mnie, jak djabeł od święconej wody, i w jednej chwili siadł przy stole, układając sobie na nim głowę. Dryblasowi zaplątały się w koc nogi i nie zdążył.

Drzwi się otworzyły i zjawił się w nich Józio.

— Ho, ho, ho! — zawołał. — Co ty Michaś? Do mojej hrabinki się zabierasz? Za ostro, brachu! Już dobrze widziałem, że wlepiasz w nią ślepia, widziałem!... Patrzeć sobie możesz, ślepiów ci scyzorykiem nie wydłubię. Patrzeć wolno każdemu. Gorąco ci się robi przy niej — też dobrze. Każdemu facetowi robi się gorąco przy takiej kobicie. Ale ty, brachu, trzymaj swoje łapy przy sobie i nie wyciągaj ich do mojej kobiety!.. Zapomniałeś, że to moja, Józia Pyska? Tego, co pyski rozwala? Chcesz zęby w koszu wynosić? Co?... Ty, brachu nie jesteś klient, który przychodzi do kobiety i płaci!... Mam w nosie takiego klienta!... Ja cię znam!

Grajcarek milczał przez cały czas. Wydostał swe długie giry z koca, wyprostował się i wpatrzył w Józia. Oczy mu błyszczały, jak u wilka, a gęba wykrzywiła się jeszcze bardziej.

Mruknął wreszcie:

— Co będziesz tyle gadał? Przymknij się i dobra! Mało bab na świecie? Akurat właśnie ta mi potrzebna! Trzymaj ją sobie!

— Ty mi oczu nie zamydlisz! Na pewno ją namawiałeś, żeby poszła do ciebie, bo ty nie jesteś cham, jak ja! Ja wiem, jak ty gadasz! Czy nie było tak?

— Co będziesz tyle gadał? — zapytał Grajcarek.

— Bo mi się tak podoba, a tobie chude piszczele poprzetrącam, jak będzie mi się podobało.

— Pilnuj swoich, żebym ci ja ich nie połamał.

— Ty mnie? — krzyknął Józio i poczerwieniał cały.

Ze strachem słuchałam tej „przyjacielskiej" rozmowy. Czułam, że się pobiją za chwilę. Wyciągną noże i zaczną się dźgać!

Przymknęłam oczy ze strachu, ale jednocześnie błysnęła w mojej głowie myśl:

— Niech się pokrają, niech się pozabijają! Wtedy będę wolna!

A ci tymczasem wymyślali sobie w najlepsze:

— Ty krzywa gębo, ty grajcarku zardzewiały, psia twoja nędza hrabiowska! Ty, dziadu!... — wykrzykiwał Józio.

— Stul pysk! — odkrzyknął mu Grajcarek.

— Do kogo ty mówisz?

— Do ciebie!

Naraz głośny trzask zmusił mnie do otworzenia oczu.

To Józio tak strzelił tego chudego w policzek, aż tamten zachwiał się i omało nie przewrócił.

Józio stał naprzeciw niego na szeroko rozstawionych nogach.

Chudy wyprostował się i nagle tak szybko, że ani się spodziewałam, oddał Józiowi. I dobrze musiał mu oddać, bo takie wielkie chłopisko, tak niby mocno stał, a zachwiał się wcale nie gorzej od Grajcarka, kiedy ten dostał w papę.

Gruby podniósł głowę i spojrzał na bijących się. Potem spokojnie, jakby nic się nie działo, nalał sobie w szklaneczkę po musztardzie trochę wódki, wypił i splunął. Przysunął sobie talerz z wędliną i z ogórkami i zabierał się do jedzenia. Taki, szelma, zwyczajny, awantur!

Józio z Michasiem stali chwilę bez ruchu, jakby się sobie spokojnie przyglądali.

Naraz Józio nachylił się i rzucił naprzód. Chciał „bykiem" wyrżnąć w brzuch chudego. Chudy odskoczył wbok i obiema pięściami walnął Józia w kark, że ten wywalił się na ziemię. W jednej chwili Michał skoczył mu na plecy. Zanim się zorjentowałam, co się stało, już chudy leżał pod ścianą, a Józio siedział na nim i tłukł go pięściami, aż bębniło.

Tarzając się po ziemi, wpadli na stół. Kubełek ledwie zdążył przytrzymać stół i odsunąć go, bo wszystko pospadałoby na ziemię.

A oni tarzali się dalej i walili pięściami. Pojękiwali tylko od uderzeń, sapali, a uderzenia huczały głucho, niby walenie cepu o klepisko! Nie wymyślali już sobie, ani nawet nie klęli!

Naraz Józio stęknął jakoś głośniej: dostał tak pięścią pod brodę, że głowa mu odskoczyła wtył i wyrżnął nią jeszcze o podłogę!... Ręce mu jakoś opadły bezwładnie. Myślałam, że Grajcarek zabił go!

Choć przed chwilą życzyłam im, żeby się pozabijali, przelękłam się i krzyknęłam do Kubełka:

— Niech ich pan rozdzieli!

— Nie ma się co wtrącać! — odezwał się zupełnie spokojnym głosem. — Pobiją się i dobra. Ich rzecz. Ich gęby. Niech sobie fasonują!

Wpakował w usta kawał ogórka i mruknął:

— Siadaj pani i jedz, dopóki jeszcze jest na stole, bo jak się rozbrykają, to wszystko może być na ziemi, a z ziemi to pies tylko jada...

Józia widocznie tylko na chwilę zamroczyło i choć ten jego „przyjaciel" nie przestawał go grzmocić, gdzie popadło, nagle zamachnął się i uderzył Grajcarka w brzuch tak, że tamten upadł na ziemię, jak worek.

Józio siadł na ziemi, i chciał się podnieść. Pewnie obydwaj mieli dość, ale nie spodziewałam się, że Grajcarek jest tak zawzięty. Siadł też i odezwał się:

— Masz jeszcze mało? Ty, psi pysku?

— Jeszcze szczekasz? — mruknął Józio i kopnął go w bok.

Grajcarek zawył i poderwał się. Wyrżnął łbem Józia w nos. Momentalnie trysnęła mu krew.

Odwróciłam się, nie mogłam patrzeć, jak jucha ciekła. Usłyszałam zato po chwili, jak Grajcarek ryknął po chwili, jak niedźwiedź:

— Aa! Ty, cholero!...

Widocznie dogodził mu Józio.

— Uciec, uciec! — huczało mi w głowie. — Od tych potworów, bandytów, sutenerów!

Zerknęłam na grubego.

Siedział dalej spokojnie i przyglądał się, napychając sobie usta żarciem. Mruczał coś, ale nic nie można było zrozumieć, bo miał gębę zapchaną.

Widziałam dobrze, że aby wybiec na korytarz, muszę jakoś przebiec koło tarzających się na ziemi, albo przez nich przeskoczyć.

— Jak to zrobić? — zadawałam sobie pytanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Czy istnieje szczęście w grze?

Na powyższe pytanie trudno inaczej, jak wręcz twierdząco odpowiedzieć. Podobnie możnaby się zapytać czy chory może wyzdrowieć; owszem, lecz tylko wtedy, gdy podda się odpowiedniej kuracji i to u odpowiedniego lekarza. Tak samo wygrać może tylko ten, kto gra i to w odpowiedniej kolekturze.

Jest rzeczą stwierdzoną, że im wyższa kultura danego narodu tem silniej rozwinięta jest u niego chęć gry i zakładu. Nigdzie, np. więcej nie grają, jak w Anglji. A jakiem powodzeniem cieszy się Loterja we Francji, gdzie niedawno została dopiero wprowadzona, wiemy najlepiej ze sprawozdań prasowych. Napozór wydaje się to może dziwnem, **ale przy głębszem zastanowieniu można łatwo znaleźć** właściwe powody. Oświecone społeczeństwo potrafi bowiem snadniej zdobyć sobie sąd o każdej sprawie i rozróżnić pomiędzy właściwym a niewłaściwym rodzajem gry.

Gra, o której mówić zamierzamy, ma jedynie nazwę spólną z hazardowemi, demoralizującemi ludzi i niszczącemi im nerwy. Można na nich wiele stracić, jakoteż szanse wygranej są znikome i zawsze zupełnie przypadkowe. Natomiast przy zakładach a głównie w loterji klasowej jest ilość szans wygranych w pewnych granicach ściśle określona i niezmienna. Jeśli np. ktoś kupuje 10 losów Polskiej Państwowej Loterji Klasowej, to może z niemal matematyczną pewnością oczekiwać 5, a conajmniej czterech wygranych, albowiem niemal co drugi los wygrywa, a gracz przynajmniej połowę wkładki otrzymuje zpowrotem. W tenże sposób można obliczyć szanse większych i głównych wygranych. W Polskiej Państwowej Loterji Klasowej jest stosunek wkładki, wzgl. małej do wielu szans wygranych nader pomyślnie ułożony.

W tej Loterji lwia część wkładek jest dla graczy zabezpieczona, a tylko drobna ich część ryzykuje się na wielkie i główne wygrane. Człowiek uświadomiony łatwo to sobie wyliczy i zechce przeznaczeniu tą nieznaczną ceną dopomóc. Przeznaczeniu trzeba bowiem niekiedy podać dłoń pomocną, tem bardziej, że pomoc ta ogranicza się tylko do nieznacznego nakładu kosztów. Wiele osób wygrywa rokrocznie pewną stałą i ściśle określoną liczbę głównych wygranych, dochodząc w ten sposób do pewnego stanu zamożności, inni z nich znowu, dzięki temu przypadkowi, potrafią wyratować się z nędzy i ufundować swój niezależny byt materjalny właśnie przez tę instytucję.

Praktycznie jest wskazanem: nie wszystko stawiać na jedną kartę, kupując w jednej Loterji mnóstwo losów i kusić w ten sposób przeznaczenie, by w tej jednej loterji, a nawet w jednej klasie, osiągnąć wygraną; każdy gracz niechaj wedle swego stanu majątkowego kupuje losy, zachowując w tem pewną ciągłość i wytrwałość. Najlepiej grać na 4 numery a to zależnie od stosunków — na 4 całe, 4 połówki, lub 4 ćwiartki losów.

Wybrać należy kolekturę, mającą ogólnie największą ilość oraz sumę wygranych. Kantorem takim, który jest największą i najszczęśliwszą kolekturą kraju, jest bezsprzecznie „Nadzieja", Warszawa, Marszałkowska 117, zwłaszcza, że w ostatnich loterjach sprzyja jej niesłychane, a wprost przysłowiowe już szczęście. Niedawniej jak we wrześniu ub. roku padła tam największa wygrana w kwocie miljona złotych, a już w styczniu b. r. pada wielka wygrana w kwocie ćwierć miljona złotych, na los zakupiony w „Nadziei". Przypadek — powie ktoś nie! — to prawo serji, znane graczom loteryjnym. Możliwość wygranych jest tam bowiem największa, gdzie najwięcej losów się znajduje. Główna wygrana nie idzie wprawdzie za tem miejscem, jednakowoż z czasem dane miejsce będzie miało najwięcej szczęścia, albowiem najwięcej losów posiada. To jest fakt: im więcej losów — tem większe szanse wygrania. Jest to pewnik statystyczny, każdemu doświadczonemu graczowi znany.

Zważywszy powyższe zagadnienia można na tytułowe pytanie śmiało twierdząco odpowiedzieć: szczęście istnieje, a napewno wygra ten, kto stosuje się do powyżej wyłuszczonych **praktycznych wskazówek. (C.)**

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

STRESZCZENIE

Dyrektor banku Józef Radecki dostał list anonimowy, że jego piękna żona Irena go zdradza. W liście podany był dokładny adres mieszkania, gdzie to się odbywa. Nie chciało mu się to w głowie pomieścić, tak święcie wierzył w wierność żony. A jednak poszedł pod wskazany adres. Było to parterowe mieszkanko, którego okna wychodziły na ogródek. Dozorczyni powiedziała mu, że spotyka się tu bogaty hrabia z piękną kobietą. Opis zgadzał się z powierzchownością Ireny. Radecki poszedł do ogródka i wszedł przez okno do pokoju. Tam schował się za parawan.

Wkrótce weszła do tego pokoju Irena, a z nią jej kochanek Ryszard hrabia Berycz - Lurski. Wśród pocałunków i pieszczot Irena zwierzała się Ryszardowi, ze Radecki coś podejrzewa. Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że młodsza córeczka Ireny — Rysia jest córką... hrabiego Ryszarda.

Namawiał Irenę, żeby porzuciła męża, bo mu tęskno za nią i za Rysią. Groził skandalem. Irena broniła się przeciw temu, twierdząc, że bardzo, bardzo go kocha, ale...

Radecki nieludzkim wysiłkiem panował nad sobą, aby nie wyskoczyć z za parawanu. Ale miał już pewien plan zemsty, chciał więc wszystko wysłuchać do końca.

Gdy wreszcie kochankowie wyszli, Radecki wyszedł również i powziął pewien plan. Nie chciał się z nim wszakże zdradzić. Rozmawiał z żoną, jakby nigdy nic.

Powiedział tylko żonie, że chce spełnić jej życzenie — kupić jej willę podmiejską, ale w tym celu musi sprzedać rodzinne dobra Dzików. Oświadczył, że w tym celu musi pojechać do Dzikowa i chciał żonę zabrać ze sobą. Odmówiła.

Pojechał sam. Sprzedał Dzików. Potem wrócił do Warszawy i pod Wawrem odszukał wieśniaka Rudiuka z żoną. Zapowiedział, że da im dziecko na wychowanie. Kazał być nazajutrz na dworcu.

Sam zaś poszedł do domu. Przybył nieoczekiwanie. Zastał Irenę przy pisaniu jakiegoś listu. Chciała ukryć przed mężem ten list.

Wyrwał jej ten list i dowiedział się z niego raz jeszcze całej prawdy. Ukarał ją straszliwie. Wyjechał do Ameryki, zabierając starszą córeczkę Krysię, a młodszą — Rysię — oddał na wychowanie wieśniakom z pod Wawra, nie mówiąc im, kto to jest i podając ją jako Stenię.

Trzeba nieszczęścia, że Rudiuka zabito. Wdowa po nim wywędrowała w niewiadomym kierunku. Radeckiemu doniósł o tem w liście jego przyjaciel, doktór Feliks Rewski.

Radecki był tym ciosem okropnie wstrząśnięty. Poprosił Rewskiego, aby na jego rachunek wszczął poszukiwania w jakiem biurze wywiadowczem. Uczynił to, udając się do biura „Frel, Huździk i sp.". Niestety poszukiwania były bezskuteczne.

Bodaj jeszcze większe nieszczęście przeżyła Irena. Okazało się bowiem, że Ryszard, pomimo, iż kochał ją szczerze, był jednak zmuszony zerwać z nią. Bez jego wiedzy wyswatano go z Elżbietą księżniczką Lusińską, już oddawna w nim zakochaną.

Ryszard w pierwszej chwili sprzeciwił się. Elżunia ze zmartwienia rozchorowała się śmiertelnie. Czego nie dokonały prośby matki Ryszarda, dokonała litość nad umierającą. Ryszard dał jej słowo... Zapewnił Irenę, że ją zabezpieczy. Nie chciała tego przyjąć.

Już chciała skoczyć do Wisły, gdy wyratował ją przypadkowy przechodzień Hieronim hrabia Prawdzic - Bukowiecki, przyjaciel Ryszarda. Postanowił zaopiekować się nią, bo mu przypominała zmarłą żonę. Doradził, aby wróciła do ojca. Uczyniła to. Napisała mu stamtąd list, w ktorym prosiła go, by jej dopomógł odnaleźć męża i dzieci. Prawdzic zwrócił się do tegoż biura, co Rewski i tak samo daremnie. Potem przyjechał do Ireny i poprosił ją o spotkanie. Po wahaniu Irena zdecydowała się iść.

I poszła. A wynik był taki, że wkrótce się pobrali, bo Prawdzic się postarał o uznanie Radeckiego za zaginionego i o unieważnienie małżeństwa. Ale po dwóch latach Prawdzic zmarł.

Minęło piętnaście lat. Dzików poszedł na licytację. Irena, teraz zamożna hrabina, chciała go odkupić, lecz ubiegł ją.... Radecki, który nagle powrócił z Ameryki. Irena rozmówiła się z Radeckim. Powiedział jej, że Krysi jej nie odda, a Rysię — jeżeli ją znajdzie — niech sobie weźmie.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Irena resztką sił zapanowała nad sobą i cała jeszcze drżąc z przejęcia, zawołała, ciskając błyskawice gniewu i stanowczości:

— Rysieńko... moja nieszczęsna córuniu... biedne dzieciątko moje... muszę cię odnaleźć... Wydam wszystko, co posiadam... tchnę w te poszukiwania cały ogrom mojej miłości macierzyńskiej... i muszę, muszę cię odszukać, żeby nawet nie wiem, co...

— — — — — — — — —

Po powrocie do siebie na wieś Irena długo myślała nad tem, co począć.

Po długim namyśle wreszcie powzięła pewien plan. Kazała swej zaufanej pokojówce — Lutce — pojechać natychmiast do Warszawy i tam wręczyć osobiście przez lokaja (którego znała) Rysi list tej treści:

„Mój drogi,

pozwól, że Cię tak jeszcze nazwę w bolesnej sytuacji, w jakiej się znalazłam, która, zapewne, będzie i dla Ciebie przykra.

Mój pierwszy mąż — Józef Radecki — wrócił. Przypadek nas zetknął. Domyślasz się, że pierwsze moje pytanie dotyczyło moich córek. Okazuje się, że Krysię ma przy sobie, a Rysię, tę naszą, oddał komuś na wychowanie i dziś nie wie, gdzie się znajduje."

W dalszym ciągu listu opowiadała mu szczegółowo, co jej mówił Radecki, poczem zwróciła się do hrabiego Ryszarda z błagalną prośbą, żeby jej dopomógł w odszukaniu ich wspólnej córki. Zakończyła zaś list w ten sposób:

„Pamiętasz, gdy po raz ostatni pisałam Ci, błagając o spotkanie?

Nie przyszedłeś wtedy.

Mniejsza o to.

Coprawda, nie chodziło mi wtedy o nic więcej, jak tylko o słowo pociechy, które dodałoby mi otuchy w mojem dalszem życiu. Zresztą, może nie otrzymałeś wtedy listu na czas?

Dziś ponawiam moją prośbę. Tym razem prosi Cię już nie kochanka, lecz matka.

Kochanka — umarła z Twojem imieniem na ustach. Ale matka jeszcze żyje...

Bardzo Cię proszę, bądź jutro o dziewiątej... na tem samem miejscu....

Specjalnie w tym celu przyjeżdżam do Warszawy.

Liczę na to, że tym razem nie odmówisz mi. Chodzi tu przecież o nasze dziecko. Pomimo, że już upłynęło tyle lat, każda minuta jest droga. Niewiadomo, czy nie zdążymy właśnie teraz jeszcze ją uratować.

Twoja na zawsze

Irena."

Ledwo Irena wysłała pokojówkę z tym listem do Warszawy, gdy parobek z Dzikowa przywiózł jej list od pierwszego męża. List był krótki:

„Jadę do Warszawy, a stamtąd natychmiast wyruszę zpowrotem do Ameryki.

Ponieważ nie chciałbym, abyś myślała, że czegokolwiek zaniedbałem w odszukiwaniu Twojej córki, upoważniłem mojego przyjaciela, doktora Feliksa Rewskiego do przesłania Ci kopij wszystkich listów, jakie otrzymywałem od agencji wywiadowczej, której powierzyłem odszukanie Rysi.

Może pewne zawarte tam szczegóły przydadzą Ci się przy Twoich poszukiwaniach...

W każdym razie będziesz miała bezsporny dowód mojej dobrej woli w tym kierunku.

Ja miałbym krzywdzić niewinne dzieciątko, które uważałem za własną córkę i kochałem, jak rodzoną? O, nie! Nigdy!

To też życzę Ci z całego serca, żeby udało Ci się odnaleźć tę małą...

— Ciebie — nienawidzę z całej duszy i dalej nienawidzieć będę...

Ale do Rysi nie mam najmniejszego żalu. Cóż ona, biedactwo, zawiniła?

Na zakończenie — szczere pragnienie: obyśmy się nigdy w życiu więcej nie spotkali. Gdyby nas los miał jeszcze kiedykolwiek zetknąć, miałbym do niego jak największą urazę..."

Irena rzuciła ten list...

Rozejrzała się dookoła z tarasu swego pałacu.

Wszystko, co ją otaczało, na odległość wielu, wielu włók, było jej jedyną i niepodzielną własnością, otrzymała je w spadku po drugim mężu. Ogromny wielki majątek jednego z najstarszych polskich rodów magnackich.

Do tego dochodziły jeszcze wielkie kamienice dochodowe i piękny pałacyk w Warszawie, mnóstwo akcyj najrozmaitszych zakładów przemysłowych, słowem niezmierzone bogactwa.

Taka była wszechwładna, bo niemasz dziś nad pieniądze większej potęgi, a jednak czuła się bezsilna, słaba, bezbronna...

Mając tak ogromne środki pieniężne, nie mogła odzyskać córki, dla której oddałaby tę całą fortunę bez reszty.

Myślała, myślała i nic wymyśleć nie mogła...

Uczepiła się więc, jako ostaniej deski ratunku, pomocy tego, którego kochała całym żarem pierwszej, płomiennej miłości. Pomyślała sobie:

— Może on mi pomoże? Ale cóż i on zdoła, jeżeli Bóg w swej łaskawości nie zechce mi zwrócić mego dziecka.

— — — — — — — — —

Nazajutrz z rana, gdy hrabina Irena wybierała się w drogę do Warszawy, na odległem Polesiu wyszło z lepianki młode dziewczątko lat 17 — 18 w biednym poleskim samodziale. Potem odwróciła się jeszcze i przez otwarte drzwi zawołała:

— Nie bój się niczego, mamusiu... Wrócę wcześnie...

Poczem dodała:

— Pośpij sobie jeszcze!... Wszystko przygotowane!...

Poszła drogą, nierówną i wyboistą. O kilkadziesiąt kroków od domu spotkała rosłego parobka o jasnej czuprynie, chłopaka, jak dębczak, rumianego i przystojnego. Gdy ujrzał dziewczynę, zdjął czapkę i mnąc ją w rękach, szepnął nieśmiało:

— Bywaj, Steńka!...

— Bywaj, Grześ... Dokąd to tak rano?

— A do was!... Chciałem zajrzeć, czy wam czego nie trzeba...

Uśmiechnęła się i odparła:

— Nic nie trzeba, nic...

Grześ zmarkotniał nieco, poczem coraz bardziej nieśmiało mówił:

— Bo jakbyście czego potrzebowały, to... powiedzcie... Ręce sobie za was urobię... z największą chęcią i przyjemnością...

Stenia spojrzała na niego. Miał może z dwadzieścia lat. Portki postrzępione, nogi bose, pod rozchełstaną koszulą widać było pięknie wymodelowaną klatkę piersiową, płowe, rozczochrane włosy... Ale nad wszystkiem unosił się duch jędrnej młodości, nadający całej jego postaci wiele uroku. Zwłaszcza, gdy się tak szczerze i prosto uśmiechał, pokazując rząd białych, zdrowych zębów.

Stenia patrzyła na niego z przychylną życzliwością, poczem zapytała:

— Co będziesz dziś robił, Grześ?

— Mam ryby łowić...

— No to łów... Powodzenia!...

— Dziękuję...

— Bywaj, Grześ...

— Bywaj, Steńka...

I poszli każde w swoją stronę. Steńka w swoją i Grześ Kaleda w swoją.

Grześ myślał sobie:

— Jakie to dziwne. Jak tylko zobaczę Steńkę, to już mi przez cały dzień tak dobrze na duszy.

Steńka tymczasem mijała karczmę. Lewczuk stał u proga. Zawołał:

— Nasze słoneczko już wstało?

— Niedługo już wam świecić będzie — odparła ze smutkiem Stenia. — Sami rozumiecie, że nie będę mogła tu zostać. Trzeba będzie pójść do miasta na zarobek...

— To nic złego. Niejedna już wiejska dziewucha, co poszła do obowiązku, robiła w mieście karjerę. Niektóre dobrze wychodzą zamąż. Jedna z naszych dziewcząt, ma, podobno, w Warszawie nawet sklepik spożywczy. Druga wyszła zamąż za dozorcę, który ma duże dochody. A ty jeszcze więcej możesz zrobić, niż inne... Umiesz pięknie czytać i pisać...

— Dzięki pani dziedziczce... — rzekła szybko Stenia.

— No... i... dzięki paniczowi... — dodał z poczciwym uśmieszkiem Lewczuk...

Stenia nieco zarumieniła się...

Zapytała:

— Niby... panu porucznikowi?

— A jakże.i.. Dzięki panu porucznikowi Zbyszkowi Kobialskiemu... Ile razy przyjeżdża na urlop, to przecież całemi dniami się... uczycie...

— Tak, jest doprawdy dla mnie bardzo dobry — szepnęła Stenia rozmarzona, — ale cóż, kiedy w Kobialach tak rzadko bywa. Przez siedem lat ostatnich był tu zaledwie razem trzy miesiące i jedenaście dni...

— Tak dokładnie obliczyłaś?

Stenia zarumieniła się po uszy i rzekła szybko:

— Obliczyliśmy razem z panią dziedziczką... Ach, jak ona kocha synal... O, ja ją rozumiem...

— Tak, to dobry chłopiec z pana porucznika... Ale już teraz chyba przeszło rok, jak go nie było.

— Ma podobno przyjechać na jesieni. Pani dziedziczka już się tak z tego cieszy! Niema dnia, abyśmy o nim nie rozmawiały. Ach, gdyby nie pani dziedziczka, już dawno z mamusią zmarniałybyśmy...

— Dobra kobiecina....

— Za dobra! Dlatego jej teraz bardzo ciężko. Ledwie może wyżyć. Porucznik chciał jej przysłać część swojej pensji. Odmówiła. Sobie też wszystkiego odmawia, a dla mojej matuli zawsze coś znajdzie...

— A jakże się tam czuje matuś?

— Bez zmiany. Jeżeli bywa czasem jaka zmiana, to na gorsze. Pamięć już zupełnie straciła... Czasem mnie nie poznaje... Musi mieć umysł zupełnie zamroczony. Ale ja widzę, ż tu u nas wiele ludzi na to cierpi. Z czego to?

— Z czego? Z nędzy, dziecinko. To rzuca się na mózg. A potem już przechodzi z ojca na dziecko..

— Mimo wszystko wolałabym tu zostać, niż jechać do Warszawy, czy wogóle do miasta...

— Nic dziwnego. Wszyscy cię tu tak lubią A Grzesia dziś nie spotkałaś?

— Spotkałam...

— To dobry chłopiec. A zakochany w tobie ... do szaleństwa....

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA PRACY

Na marginesie zatargu w hucie szkła w Zawierciu

Bezwględne metody kapitalistów

prowadzą przemysł i robotnika do ruiny

Zatarg w hucie szkła Reich i S-ka w Zawierciu zaostrza się z powodu nieustępliwości dyrekcji w sprawie projektowanej obniżki płac robotniczych. Zatarg ten jest charakterystyczny jeżeli chodzi o ogólne nastawienie sfer przemysłowych do zagadnień pracy i produkcji.

Huta szkła w Zawierciu posiada naczelnego dyrektora, bardzo zdolnego handlowca. Huta ta zdobyła sobie rynki zbytu zagranicą, jak np. we Francji, Belgji, a nawet w Ameryce. Ale huta ta nie posiada odpowiedniego dyrektora technicznego i to jest przyczyną, że bardzo wielki procent (stosunkowo za wielki) produkcji wychodzi jako braki czyli „stłuczki" nie nadające się na rynki, lub mające być sprzedawane niżej kosztów produkcji. Fabryka więc ponosi olbrzymie straty, które są obliczane w kalkulacji ogólnej, a właściwie za straty te płacić musi robotnik swemi marnemi zarobkami.

Przy każdych zresztą tak częstych w tej hucie obniżkach płac, robotnicy zwracają uwagę na tę anormalność w produkcji, za którą robotnicy muszą płacić ze swej kieszeni w postaci obniżek płac.

Kapitaliści muszą wyciągnąć z fabryki pewne określone zyski, a nic ich nie obchodzi jakim i czyim kosztem zyski osiągają. Dyrekcja zaś fabryki przez swe niedołęstwo, czy oszczędności na odpowiedzialnym fachowcu powoduje straty, które znów bez żadnego krępowania pokrywa kosztem robotników.

Jest to typowa gospodarka kapitalistyczna, która fatalnie odbija się na ogólnych sprawach gospodarczych i społecznych.

Dyrekcja Huty Szkła w Zawierciu proponowała obniżkę płac robotniczych o 15 proc. ostatnio godzi się podobno na obniżkę 10-procentową. Z tej obniżki dyrekcja zyska 100 tysięcy złotych rocznie. Ale nikt się tem nie przejmuje, że ogół robotników tej huty przez rok czasu straci 100 tysięcy złotych, które powędrują gdzieś do zagranicznych kapitalistów.

Opór robotników przeciw obniżce jest słuszny i nawet ze względów ogólnych pożądany. Niechże nareszcie przemysłowcy szukają gdzie indziej oszczędności, a jak w tym wypadku niechże nie robią oszczędności na odpowiedzialnym fachowcu, który nie będzie powodował niepotrzebnych strat w produkcji, ale te straty najmniej winni robotnicy muszą ze swej kieszeni pokrywać.

Ostatnio naczelny dyrektor huty oświadczył, że jeżeli robotnicy nie zgodzą się na obniżkę płac, to hutę na dwa miesiące zamknie.

Takie to uproszczone sposoby kapitaliści mają na i tak już znękanych nędzą robotników.

Nie udało się!

Robotnicy Norblina nie dali się skrzywdzić

Dyrekcja Tow. Akc. Fabr. Norblin, B-cia Buch i Werner jest jedną z najbardziej lojalnych, kiedy chodzi o wykonanie ustaw, pogarszających prawa robotnicze. To też natychmiast kiedy dostrzegła możliwość zniesienia angielskiej soboty, obcięcia płac za nadgodziny, pogorszenia urlopów, postanowiła to wykorzystać, lecz spotkała się ze zdecydowanym oporem robotników. Zarówno w Warszawie, jak i w Osinach, robotnicy energicznie zaprotestowali przeciw zakusom dyrekcji, przyczem w Osinach był w dniu 6 stycznia jednodniowy strajk protestacyjny, który wypadł niezwykle solidarnie, gdyż wszystkie 3 zmiany strajkowały i nie znalazł się ani jeden łamistrajk, a wszyscy robotnicy uchwalili ostrą rezolucję, że gotowi są strajkiem aż do zwycięstwa bronić swoich dotychczasowych praw.

Celem wyjaśnienia sytuacji, jak również zlikwidowania zatargu odbyła się wspólna konferencja stron, na którą przybył również Inspektor Pracy 16 Obwodu z Piotrkowa, a z Warszawy sekretarz Związku Zawodowego Metalowców ZZZ Klimaszewski. Zarząd fabryki reprezentowali p. p. dyr. Domański i dyr. Strzembosz, a robotników fabryki ob. ob. Rutkwoski Bogusz i Wiśniewski z Zarządu miejscowego Oddziału Zw. Metal. ZZZ i Czarnecki i Macioch z cekawistycznego Zw. Metal.

W wyniku konferencji dyrekcja zgodziła się na utrzymanie 6 godz. dnia pracy w sobotę i nie zatrudniania robotników przy pracach produkcyjnych w niedziele i święta. Co do wynagrodzenia za nadgodziny i urlopy postanowiono sprawę tą załatwić w drodze umowy zbiorowej między Zw. Przemysłowców Metalowych, a zw. robotniczemi, o zawarcie której prowadzi się przedwstępne rozmowy. Przy okazji delegaci robotników wysunęli cały szereg bolączek fabrycznych, jak łaźnie, umywalnie i szatnie dla robotników, wentylację niektórych warsztatów, przerwy w pracy i t. p., które p. Inspektor Pracy i p. dyr. Strzembosz obiecali w miarę możliwości załatwić pomyślnie.

Tak więc pierwsze zdecydowane wystąpienie robotników fabr. Norblin w Osinach przyniosło im poważny sukces, a przedewszystkiem dało im poznać własną siłę i zmusiło dyrekcję do liczenia się z ich wolą. Stało się tak dzięki solidarnemu wystąpieniu wszystkich robotników, dzięki temu, że robotnicy zaniechali walki partyjnej i stworzyli jednolity front dla obrony swoich praw.

Metalowcy zabiegają

o 40-godzinny tydzień pracy

Zarząd Główny Związku Metalowców (Trębacka 11) wobec ustawicznie pogarszającej się sytuacji gospodarczej, wzrastającego bezrobocia i coraz większej nędzy robotniczej, postanowił podjąć kroki, które mogą wpłynąć na poprawę sytuacji a zwłaszcza na zmniejszenie bezrobocia. W tym celu Zarząd Główny Związku Metalowców zwrócił się do Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych o zawarcie umowy zbiorowej, któraby zawierała, jako pierwsze i najaktualniejsze postulaty:

1) Wprowadzenie w przemyśle metalowym 40-godzinnego tygodnia pracy,

2) Ścisłe przestrzeganie ośmiogodzinnego dnia pracy,

3) Utrzymanie zapłaty za godziny nadliczbowe (ponad 40 godzin tygodniowo) w myśl starej ustawy, t. j. z 50 proc. zwyżka za pierwsze dwie godziny i 100 proc za dalsze godziny pracy,

4) Utrzymanie zapłaty za urlop za wszystkie dni urlopowe i

5) Obliczanie stawek urlopowanych na podstawie efektywnie przepracowanych trzech miesięcy, poprzedzających urlop.

Pierwsze trzy punkty mają doniosłe znaczenie ogólno-państwowe, pozwalając na zwiększenie stanu zatrudnienia w tych gałęziach przemysłu metalowego, w których praca odbywa się dłużej aniżeli 40 godzin tygodniowo, zaś punkt trzeci utrudnia wprowadzenie godzin nadliczbowych.

Ostatnie dwa punkty, dotyczące zapłaty za urlop, są ważne ze względu na dzisiejszy stan zarobków robotników, który nie pozwala zupełnie na jakie takie bodaj wyzyskanie okresu urlopowego.

Dalszy ciąg ankiety p. t. „Jakie upokorzenia daje Ci praca?" w następnym dodatku.

Na froncie świata pracy

NA BRUK

Huta Szkła „Przyszłość" w Tłuszczu z powodu nieotrzymania zamówień z Pol. Mon. Spiryt. na butelki zwalnia z pracy 200 robotników.

NOWE KRĘTACTWO ŻYRARDOWSKIE

Osławione Zakłady Żyrardowskie zamierzają zaprzestać wypłaty dotychczasowych emerytur starym robotnikom, którzy składki emerytalne przez czas swej długoletnie pracy Zakładom Żyrardowskim wpłacali.

Emeryci zwrócili się ze skargą do Min. Op. Społecznej.

ZATARG W LASACH BIAŁOSTOCKICH ZAKOŃCZONY

Długotrwały i ostry strajk robotników w leśnictwie białostockiem został zakończony. Robotnicy uzyskali wyrównanie płac według stawek płac w leśnictwie białostockiem. Istnieje jeszcze zatarg w terpentyniarniach, lecz trwające konferencje i wspólne ustępstwa prawdopodobnie doprowadzą w tych dniach do zakończenia zatargu.

OBNIŻKA PŁAC W FABRYKACH GUMOWYCH.

W warszawskich fabrykach tasiem gumowych zapowiedziana jest obniżka płac. Zapowiada się więc ostry zatarg, bo robotnicy propozycję obniżki stanowczo odrzucają.

FABRYKA BUDOWY PAROWOZÓW REDUKUJE

W fabryce Budowy Parowozów w dalszym ciągu redukcje trwają z powodu braku zamówień rządowych. Pozbawienie pracy kilkuset robotników - specjalistów w tym dziale pracy byłoby wielką szkodą już nietylko ze względu na zwiększenie bezrobocia lecz i ze względu na marnowanie tak pożytecznej i specjalnej siły robotniczej w tak poważnym dziale pracy. Czynniki rządowe powinny wziąć pod uwagę i zapobiec zamknięciu tej fabryki.

PO STRAJKU OBNIŻKA

Wybuchł strajk w „Wapiennikach" cementowni „Firley" w Trzebini na tle propozycji obniżki płac o 18 procent. Po kilkudniowym strajku doszło do porozumienia. Płace zostały obniżone o 10 procent.

ZWYCIĘSTWO ROBOTNIKÓW

W hucie szkła „Dąbrowa" (Lubelskie) na tle żądania robotników podwyżki płac wybuchł strajk zakończony zwycięstwem robotników, którzy uzyskali od 5 — 60-ciu proc. płacy.

ZDECYDOWANA POSTAWA ROBOTNIKÓW

W fabryce samolotów Plage i Laśkiewicz w Lublinie zapowiedziano w niektórych działach obniżkę płac. Robotnicy zagrozili strajkiem, wobec czego dyrekcja cofnęła obniżkę.

TKACZE STRAJKUJĄ

W Białymstoku trwa strajk tkaczy ręcznych chałupników na tle żądania podwyższenia płac i zagwarantowania warunków umową zbiorową. Część przemysłowców przyjęła żądania robotników, inni pertraktują ze strajkującymi.

DRUKARZE

Oddział Pomorski Zw. Zaw. Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce, oraz kongregacja Zakł. Graficznych i Wydawniczych na Woj. Pomorskie podpisały zmianę umowy zbiorowej z dn. 1.IX.32 r., uwzględniając nowe przepisy o czasie pracy i wynagrodzenia za pracę dodatkowa.

Z Warszawy przez Moskwę do Mościc

Zarząd Związku Robotn. Chemicznych w Mościcach otrzymał w dn. 8 stycznia list od swego Zarządu Głównego w Warszawie z mandatami na kongres. List ten był wysłany z Warszawy wg. pieczęci pocztowej dnia 23.X.33. Poszedł on do Moskwy i nosi pieczęć „Mockba 6 eksp." i datę 26.XII.33, a później Stołpce 2.I.1934.

Jest to już drugi wypadek, który wprowadza niepotrzebne rozgoryczenie wśród członków.

Jak to sobie należy tłumaczyć, że korespondencja robotnicza wewnątrz kraju idzie przez Moskwę? Czy Moskwa leży na szlaku Warszawa — Mościce? **A czy to poprostu nie skandal?!**

Luty
11
NIEDZIELA
Zapustna

Ze sportu

Sokół Poznański-W. K. S. Wawel
Zawody bokserskie

Dziś o godz. 19. w hali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26. odbędą się rewanżowe zawody bokserskie pomiędzy Sokołem poznańskim a Wawelem. Zawody te zapowiadają się interesująco, gdyż Wawel za poniesioną klęskę w Poznaniu będzie się chciał zrehabilitować. Skład drużyn przedstawia się następująco: waga musza: Pola—Sworzeniowski, waga kogucia Romański—Szczurek, waga piórkowa: Woźniak—Chrostek, waga lekka: Sadek—Pancer, waga pół średnia: Urbaniak—Kolanko, waga średnia: Dankowski—Kurka, waga pół-ciężka: Pokrzywnicki—Morawa. Zawodnicy Sokoła są wymienieni na pierwszym miejscu. Najbardziej interesujące walki będą Danimowskiego z Kolanką, Romańskiego ze Szczurkiem, Woźniaka z Chrostkiem, i Pokrzywnickiego z Morawą.— Sędzia ringowy będzie p Kocur z Katowic.

Czarni Lwów—Sokół

Dziś o godz. 11.30. na torze hokejowym P. T. G. S. Sokół odbędą się zawody towarzyskie hokejowe pomiędzy wicemistrzem Polski Czarni ze Lwowa a mistrzem okręgu krakowskiego. Zawody te zapowiadaią się niezwykle interesujaco, gdyż obie drużyny wystąpią w pełnych składach. Ceny biletów b. niskie.

K. S. „20" Rybnik—Cracovia

Dziś o godz. 14.45. na boisku K. S. Cracovia odbędą się interesujące zawody w piłkę nożną pomiędzy śląską drużyną K. S. Rybnik 20. a ligową drużyną K. S, Cracovia. Jak się dowiadujemy Cracovia do tych zawodów wystąpi w pełnym składzie, który już będzie rozgrywał zawody o mistrzostwo.

Garbarnia — Wawel

Dziś na boisku K. S. Garbarnia o godz. 11.30 odbędą się towarzyskie zawody w piłkę nożną pomiędzy W. K. S. Wawel a ligową drużyną Garbarni. Zawody te zapowiadają się interesująco gdyż w drużynie Garbarni wystąpią nowi pozyskani zawodnicy. Zawodami kierować będzie sędzia p. Berwald.

Wisła — Grzegórzecki

Drugi występ Wisły w tym sezonie zapowiada się interesująco. Przeciwnikiem Wisły będzie wicemistrz Okręgu K. S. Grzegórzecki. Zawody te odbędą się o godz. 11.30 na boisku T. S. Wisła. Sędziować będzie p. Dr. Lustgarten.

Częstochowa — Kraków
Międzymiast. zawody tenisa stołowego

Dziś wyjechała drużyna rep. Krakowa w tenisie stołowym do Częstochowy celem rozegrania międzymiastowych zawodów tenisa stołowego Częstochowa — Kraków. Skład drużyny krakowskiej przedstawia się następująco: Majerczyk, Knot, Schmalzbach, Orestein i Pomper. Z drużyną wyjechał, również kpt. związkowy p. Żak.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna rozprawa w Krakowie

Wczoraj odbył się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie niezwykły proces. Jako oskarżony stanął 48-letni Benjamin Hardt z Krakowa, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej 14, nadzorca nad dozorcami firmy budowlanej Michalski i Weksler przy ul. Dunajewskiego 2.

Dnia 23 V. 1933 firma powyższa budowała szosę na przestrzeni Kraków—Myślenice, jako robotnik na tej szosie pracował niejaki Henryk Galos. Oskarżony Hardt miał za swój obowiązek wręczać robotnikom okulary przy tłuczeniu kamieni jednak ten obowiązek zaniedbał skutkiem czego robotnik Galos doznał trwałe kalectwo öcz.

Celem przesłuchania w tej niecodziennej sprawie znawców rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr Bobilewicz, oskarżał prok. dr Topiński.

Napad rabunkowy w Krakowie

Wczorajszej nocy około godz. 21.30 na powracającą z miasta i przechodzącą przez podwórze kamienicy przy ul. Zwierzynieckiej 19, p. Woleńską Zofję, żonę dyrektora szkoły wydz. napadł nieznany opryszek, który wyrwał jej torebkę zawierającą dokumenta i pieniądze. Na krzyk napadniętej opryszek groził nożem.

Na marginesie tego wypadku zaznaczamy, że mógł on się zdarzyć w podwórzu tej realności z tego powodu, że podwórzu temu brak oświetlenia.

Tajemniczy samobójca

Jak już wczoraj donieśliśmy w restauracji Wincentego Hodzwonia w Krakowie przy ul. Lubicz 16, w zamiarze samobójczym postrzelił się z browningu kal. 6.35, w prawą skroń nieustalonego dotychczas nazwiska mężczyzna. Denat w karetce pogotowia ratunkowego w drodze do szpitala zmarł.

Z dotychczasowego śledztwa dowiadujemy się rysopisu denata: lat około 26—30, wzrost średni, szczupły, włosy blond długie czesane do tyłu, nad czołem lekka łysina, twarz podłużna blada, wąsy i broda ogolone, ubrany w marynarkę ciemno granatową, spodnie „pumpy" bronzowe, pończochy bronzowe, półbuty czarne, getry jasne szare, na koszuli trykotowej monogram „P. B.", kapelusz miękki filcowy szaro zielony.

Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych, tylko różne zapiski, a między innemi kartkę na rachunek restauracyjny z nazwiskami „Wilim Jan, Pałka Paweł, Buchczyk Jan i Hancy, albo Hamcy".

Dochodzenia w kierunku ustalenia tożsamości, oraz przyczyny samobójstwa prowadzi się.

Zdradzony mąż zamordował kochanka żony

Obok starej rzeźni w Tarnowie znaleziono wczoraj późnym wieczorem śmiertelnie ranionego Józefa Bachera. W kilka godzin później, na skutek odniesionych ran, Bacher zmarł. Mordercą okazał się 30-letni szlifierz, Jan Dubiel.

Na śledztwie zeznał Dubiel iż Bacher był kochankiem jego żony. Mimo próśb i gróźb Dubiela, Bacher kontynuował stosunek z jego żoną. W drodze do domu znowu spotkał Bachera w towarzystwie Dubielowej. Między mężem a kochankiem wywiązała się śmiertelna walka, w której 20-letni Bacher stracił życie. Zabójcę odstawiono do więzienia.

Zwyrodnialec unieszczęśliwil dziewczynkę

Na zdążającą do szkoły we Lwowie 12-letnią Władzię X. napadł jakiś mężczyzna, złapał ją na ul. Zamkowej i siłą zaciągnął ją na Kaiserwald, gdzie dopuścił się na niej gwałtu.

Zapłakana dziewczynka wróciła do domu i nazajutrz zachorowała. Służąca poradziła ojcu, by z nią poszedł do lekarza. Lekarz po zbadaniu jej stwierdził, że została zarażona chorobą weneryczną. Zawiadomiono policję, która wdrożyła energiczne poszukiwania za zwyrodniałym osobnikiem.

Na podstawie rysopisu ujęto owego osobnika, którym okazał się Michał Czajkowski, liczący lat 26, notoryczny złodziej.

Malarz-zabójcą

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł jako oskarżony Józef Majdak lat 29 ze Skotnik malarz pokojowy oskarżony o to, że dnia 3. IX. 1933 w Skotnikach spowodował śmierć Franciszka Piöreckiego.

Krytycznego dnia kilku parobczaków zapijało sprawę w karczmie Zawoźniaka w trakcie zabawy nagle powstała awantura pomiędzy Majdakiem a Piöreckim. Majdak nagłym ruchem porwał nóż i zadał ś. p. Piöreckiemu cios w pierś. Zbroczony krwią Piörecki runął na ziemię i wkrótce zakończył życie.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewod. s. o. dr. Ostręga, wot. s. o. dr. Solecki i s. śl. dr. Rzonca, osk. prok. dr. Boryczko, bronił adw. dr. Kruh.

Oblała kochanka kwasem solnym

Wczoraj aresztowano w Warszawie 43-letnią Marję Łukasiewiczową, za oblanie kwasem solnym przyjaciela swego, z którym mieszkała, 30-letniego Stefana Krzysztoforskiego.

Ofiarę ciężkiej zemsty z wypalonem prawem okiem przewieziono do szpitala.

CZYTAJCIE najciekawszą powieść ostatnich czasów p. t. Piękna Dalmatka

Ujęcie świętokradców

Sprawcy kradzieży, dokonanej w kościele parafjalnym w Pilczycy (pow. Konecki) zostali ujęci.

Są to dwaj bracia Kazimierz i Czesław Czechowscy, zamieszkali we wsi Ruda Pilczycka.

Podczas rewizji znaleziono u nich monstrancję połamaną na kawałki oraz kielich, poważnie uszkodzony.

Zbrodniczy tapicer

Policja krakowska aresztowała Fischera Jana, lat 33, tapicera, notorycznego złodzieja, na gorącym uczynku włamania do do kancelarji Komitetu nad Ochronkami przy ul. Straszewskiego 18.

Przy Fischerze znaleziono narzędzia do włamania, kilka kluczy i wytrych. Ustalono, że Fischer w miesiącu październiku i grudniu 1933 dokonał w tym samym budynku dwa razy włamania do mieszkania księdza Dra Lubowieckiego, oraz do jego kancelarji, skąd skradł kwotę 50 zł. i kilka stempli.

Mąż pod zarzutem otrucia żony

Przed dwoma miesiącami zmarła w Warszawie Łaja Bauman która w maju r. ub. wyszła zamąż za kupca wnosząc posag w sumie 10.000 zł.

Po wyjściu zamąż, Łaja B., ciesząca się dobrem zdrowiem, poczęła chorować i po upływie pół roku zmarła.

Obecnie rodzina wniosła podanie do władz prokuratorskich o ekshumację zwłok, gdyż wedle krążących wersji, Baumanowa została otruta przez męża, który maltretował ją, wyrażając się niejednokrotnie. że poślubił ją jedynie dla posagu.

Urząd prokuratorski zarządził w tej sprawie śledztwo.

9-letni chłopiec zginął pod kołami wozu

W Węgierskiej Górce niejaki Czesław Nieuważny przejechał 9-letniego Jana Urbańskiego, który doznawszy złamania kręgosłupa, zmarł w kilka minut po wypadku.

Nieuważnego aresztowano i odstawiono do dyspozycji sądu grodzkiego w Milówce.

Repertuar teatrów krakowskich
Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela pop.: „Prawie noc poślubna". 7.30 wiecz.: „Panna z dyplomacji".

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)

Niedziela 4 pop. i 8.15 wiecz. : „Żydowski Król Lear".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Burza o brzasku"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Dom Żołnierza: „On i jego siostra"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Dobroczyńca ludzkości" i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa"
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna"
Sztuka „Simona już jest taka"
Uciecha „Papryka"
Wanda: „Parada rezerwistów"

RADJO

Niedziela 11 lutego 1934

Kraków Godz. 10.00 Nabożeństwo z Oksywji, 12.00 Sygnał czasu z Gdyni, wystrzał działowy, 12.03 Transm. z Zakopanego, 12.15 Transmisja z Warsz., 14.20 Pogadanka dla rolników, 14.50 Płyty, 15.00 Odczyt. 15.20 Audycja muzyczna, 16.00 Audycja dla dzieci, 16.30 Płyty, 16.45 Transm. z Warsz., 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży, 19.45 Wiadomości bieżące, 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali", 23.00 Wiadomości meteor. i policyjne, 23.05 Muzyka tan.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Plac Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Koroną Rynek Gł. 9,

Dyżur dzienny:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 17, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Koroną Rynek Gł. 9.

Dzienne dyżury lekarskie w dniu 11 b. m.

Dr. Ćwikliński A. Kraszewskiego 12 tel. 102-51, dr. A. Goldman Wielopole 11 176-95, dr. H. Singer Sarego 19 121-89, dr. J. Stonowski Łobzowska 45.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 11 b. m.

Dr. Wł. Baranowski Tatarska 11, dr. G. Guttmann Grodzka 60, dr. K. Piotrowski Długa 60 tel. 149-58, dr. St. Vorgesslich Lubicz 22 160-71.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dziś popołudniu po raz 14-ty zabawna komedja angielska „Prawie noc poślubna" z dyr. J. Osterwą w roli głównej.

Dzisiaj wieczorem komedja l. Miranie'a „Panna z dyplomacji" w opracowaniu scenicznem reż. W. Nowakowskiego

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.